

# Wieczorkiewicz, Paweł / Szwarc, Andrzej

---

Biurokracja i samowładztwo : (na marginesie pracy P. A. Zajonczkowskiego, Prawicielstwiennyj apparat samodierżawnoj Rossii w XIX w., Moskwa 1978)

---

Przegląd Historyczny 70/3, 523-532

---

1979

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ANDRZEJ SZWARC, PAWEŁ WIECZORKIEWICZ

### Biurokracja i samowładztwo

(na marginesie pracy P. A. Zajonczkowskiego, *Prawitielstwiennyj apparat samodierżawnoj Rossii w XIX w.*, Izdatielstwo „Nauka”, Moskwa 1978, s. 286)

Profesor Piotr Zajonczkowski należy do czołowych badaczy historii Rosji XIX wieku. Zajmuje się szczególnie drugą połową stulecia, będąc m.in. autorem pracy o realizacji rosyjskiej reformy uwłaszczeniowej, która doczekała się już trzech wydań. W kręgu jego zainteresowań pozostaje także historia wojskowości tego okresu. Wydał również wiele interesujących źródeł (z dziennikiem Dymitra Milutina na czele). W ostatnich latach wraz z gronem współpracowników skupił się na redagowaniu nader cennych kompendiów bibliograficznych („Sprawoczniki po istorii doriewolucyjnojj Rossii”, Moskwa 1971 i 1978; niedokończona jeszcze, obliczona na parę tomów „Istoria doriewolucyjnojj Rossii w dniewnikach i wospominaniach” Moskwa 1976—). Główny nurt jego pisarstwa historycznego obejmuje wszelako analizę systemu rządów caratu; problematyce tej poświęcił takie książki jak „Krizis samodierżawia na rubieżu 1870—1880-ch godow” (Moskwa 1964) i „Rossijskoje samodierżawie w konce XIX stoletija. Politiczeskaja rieakcija 80-ch—naczała 90-ch godow” (Moskwa 1970).

Najnowsza praca tego zasłużonego badacza stanowi próbę ukazania biurokracyjnych struktur XIX-wiecznej Rosji. Autora interesuje głównie element personalny, książka traktuje bardziej o urzędnikach niż o urzędach. W grę wchodzi stosunkowo długi okres czasu, narzucający stosowanie ujęć dynamicznych, co znalazło zapowiedź we wstępie.

Omawiana pozycja oparta jest na bogatej bazie źródłowej, przede wszystkim archiwalnej, choć autor nie stronił od pamiętników, starając się przekazać coś z klimatu opisywanych epok. Punktem wyjścia stały się materiały statystyczne, wytworzone przez administrację centralną, charakteryzujące zbiorowość wyższych pracowników państwowych w dwu wybranych przekrojach: 1853—1903. Zmiany jakie dokonały się pomiędzy obu datami są dobrze widoczne, niewiele jednak dowiaduje się czytelnik o ich przebiegu i tempie. Autor zadawał źródłom statystycznym wiele dodatkowych pytań, nie wykorzystał jednak wszystkich tkwiących tu możliwości<sup>1</sup>. Słusznie podaje w wątpliwość wiarygodność niektórych danych, nie zawsze jednak analizuje sposób ich zbierania i nie zastanawia się głębiej nad czynnikami zakłócającymi. Dostrzegając niezgodność niektórych drukowanych spisów urzędników (typu *Pamiatnych kniżek* gubernialnych) z materiałami archiwalnymi, ocenia ich przydatność w sposób nieco arbitralny. Dużym natomiast zaufaniem obdarza tzw. *formularnyje spiski*, czyli ankiety personalne znajdujące się w aktach osobowych urzędników. Analogie z Królestwem Polskim pozwalają domniemywać, że niektóre ich rubryki nie zawsze były wypełniane zgodnie z praw-

<sup>1</sup> Niektóre z nich pozwoliłyby na wyciągnięcie wniosków odnośnie stanu cywilnego urzędników, ich przeciętnego wieku itp. Dane z przełomu XIX i XX w. kiedy wzrasta liczna informacji statystycznych, mogły być przedstawione w porównaniu z innymi grupami rosyjskiej inteligencji.

dą. Zainteresowani nieraz z powodzeniem zatajali niewygodne dla nich szczegóły, dotyczące na przykład uczestnictwa w działaniach niemyłych rządowi. Na próżno szukać w aktach personalnych wielu Polaków śladów ich aktywności z lat powstania styczniowego i wiadomości o represjach, jakim zostali poddani<sup>2</sup>.

Dane dotyczące przedstawicieli najwyższych kręgów biurokracji można było zweryfikować i uzupełnić wykorzystując m.in. kompendia biograficzne, jako że nie zachowały się wszystkie ankiety personalne tych osób<sup>3</sup>.

W porównaniu do obfitej bazy źródłowej bardzo ubogo przedstawia się wykorzystana literatura przedmiotu. Świadczy to o pionierskim charakterze pracy Zajonczkowskiego, skoro temat tak ważny nie stał się do tej pory przedmiotem całościowych badań. Wydaje się jednak, że z pożytkiem można było wykorzystać kilka pominiętych opracowań, wśród których na czoło wysuwa się praca Erika Amburgera<sup>4</sup>. Z książki wynika pośrednio (gdyż autor nie sygnalizuje tego we wstępie), iż obejmuje ona także Królestwo Polskie, wypadaloby więc upomnieć się o uwzględnienie polskich studiów z zakresu historii struktur społecznych<sup>5</sup>.

Dzieło ma układ rzeczowo-chronologiczny. Najobszerniejszy rozdział pierwszy poświęcony jest wszechstronnej analizie warstwy urzędniczej. Zajęto się w nim pochodzeniem społecznym urzędników, możliwościami awansu i poziomem życia, wreszcie rozwojem ilościowym całej grupy. Rozdziały drugi, trzeci i czwarty przedstawiają konkretne dane statystyczne odnoszące się do „wyższej biurokracji” centralnej i gubernialnej. Niezbyt zrozumiałe jest, iż odrębne rozdziały II i III omawiają odpowiednio aparat centralny oraz administrację guberni w przededniu wojny krymskiej, podczas gdy analogiczny zabieg w odniesieniu do roku 1903 (czyli tuż przed wybuchem wojny z Japonią) przeprowadzono w jednym tylko rozdziale IV, łącznym dla obu zagadnień.

Granice grupy społeczno-zawodowej, stanowiącej przedmiot badań Zajonczkowskiego, zostały zarysowane w sposób niezupełnie przekonujący. W tytule spotykamy termin „aparat rządowy”, już jednak rozdział pierwszy mówi najczęściej o „czynownictwie”, co może sugerować uznanie tych pojęć za równoznaczne. W praktyce wchodzi tu wszystkie właściwe osoby na służbie państwowej, w tym lekarze urzędowi i nauczyciele różnych szczebli. To prawda, iż nadawano im rangi, a państwo występujące w roli pracodawcy starało się uczynić wszystko, by zajmowali wyznaczone im miejsca w trybach aparatu rządowego. Wszelako niejedno (sposób zarobkowania, styl życia) zbliżało ich do przedstawicieli wolnych zawodów. Skąd-

<sup>2</sup> Gdy w 1870 r. w guberni kaliskiej przeprowadzono weryfikację tamtejszych urzędników, okazało się, że ich akta personalne nie zawierają (z nielicznymi wyjątkami) wzmianek o powstańczej przeszłości, mimo specjalnej rubryki dla takich wpisów. Dopiero ożywiona korespondencja wyższej administracji gubernialnej z lokalnym zarządem żandarmerii, który użył swych materiałów, doprowadziła do wykrycia 34 byłych „buntowników” (stanowiło to 11,2% spośród 303 osób objętych kontrolą; prawie wszystkie zajmowały stosunkowo niskie stanowiska). Zob. WAP Łódź, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego, sygn. 80.

<sup>3</sup> Przydatne mogły być także pozycje jak na przykład *Almanach sowiemiennych ruskich diejatiel*, S. Pietierburg 1897; *Czleny Gosudarstwiennogo Sowietu s 1901 goda*, [w:] *Enciklopedičeskiĭ Slovar T-wa „Br. A. i I. Granat i Ko” t. XXIII*, Moskwa b. r. wyd. [1913], s. 642–735; *Galerija gosudarstwiennych, obszczestwiennych i torgowo-promyszlennych diejatieliej Rossii*, b. m. wyd. 1907; *Deutscherbaltisches biographisches Lexikon 1710–1960*, Köln–Wien 1970.

<sup>4</sup> E. Amburger, *Geschichte der Behördenorganisation Russlands von Peter dem Grossen bis 1917*, Leiden 1966.

<sup>5</sup> Np. W. Rostocki, *Korpus w gęste pióra uzbrojony. Urzędnicy warszawscy, ich życie i praca w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim do roku 1831*, Warszawa 1972; R. Czepulis-Rastenis, „Klasa[?] umysłowa”. *Inteligencja Królestwa Polskiego 1832–1862*, Warszawa 1973; 1. Ihnatowicz, *Urzędnicy galicyjscy w dobie autonomii*, [w:] *Spółeczeństwo polskie XVIII i XIX wieku. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej t. VI*, Warszawa 1974, s. 205–223. Niezależnie od materiału porównawczego prace te mogły dostarczyć wielu cennych propozycji metodologicznych.

inaąd wiadomo również, że świadomość części inteligencji rosyjskiej schyłku XIX stulecia kształtowała się w opozycji do biurokratycznej maszyny.

Skrótoowo tylko autor charakteryzuje, w oparciu o nieliczne źródła opisowe, położenie materialne drobnych urzędników oraz rozwój liczbowy aparatu administracyjnego. Zainteresowanie skupia na „elicie władzy”. Należą do niej: ministrowie, służba zagraniczna (ambasadorowie i ministrowie pełnomocni), członkowie Rady Państwa, wreszcie „śmietanka” władz gubernialnych. Byłaby tu podstawa do bardziej zdecydowanego rozróżnienia poszczególnych członków elity. Członkowie Rady Państwa (aż do czasu jej reformy w roku 1905) posiadali ograniczone możliwości działań politycznych, co nie bez racji umożliwia traktowanie tego organu jako swoistego azylu dla wysłużonych biurokratów. Trudno więc porównywać dane dotyczące Rady Państwa z analogicznymi informacjami o np. gubernatorach. Z kolei zmiany jakie zaszły w jej składzie na początku XX wieku (pojawilo się tam kilku przedstawicieli samorządów szlacheckich i profesorów) nie pozwalają już upatrywać w członkach Rady jedynie typowych, spensjonowanych, wyższych biurokratów.

Wątpliwości budzi wyłączenie z rozważań członków rodziny cesarskiej, zajmujących stanowiska w administracji centralnej i nierzadko odgrywających znaczącą rolę polityczną. Niewątpliwym niedopatrzaniem jest pominięcie wpływowej grupy wiceministerialnej; jej omówienie pozwoliłoby wyciągnąć dalsze wnioski na temat członków Komitetu Ministrów (kryteria awansu itp.).

Stosowana w pracy metoda statystyczna nie pozwala na uchwycenie zmian zachodzących wśród kierowników państwowej nawy. Interesujące np. byłoby ustalenie średniego wieku, w jakim obejmowano urzędy szczebla ministerialnego czy gubernatorskiego, uchwycenie przeciętnego czasu pełnienia tych funkcji, słowem zastosowanie metod wypracowanych w badaniach prosopograficznych. We wspomnieniach często i z upodobaniem mówi się o wyższej biurokracji rosyjskiej jako o starczej i zramolałej, tymczasem konkretne przykłady nakazują podchodzenie do tych obiegowych tez z dużą ostrożnością<sup>6</sup>. Pożyteczne byłoby także ustalenie modelu typowej kariery, wiodącej od ostatnich stanowisk ku fotelom ministerialnym. Przyjmuje się, że rosyjska elita biurokratyczna była warstwą zamkniętą i nominacje na najwyższe urzędy rozdawano w wąskich gronach, gdzie liczba możliwych kandydatów była ograniczona. Stąd powszechne zdumienie, jakie budziły kariery „ludzi nowych” w rodzaju Sergiusza Wittego czy Piotra Stołypina. Oba te przykłady wskazują, iż do władzy mogły się przebić najbardziej dynamiczne jednostki spoza establishmentu, jeśli tylko trafiły na sprzyjającą okazję i jeśli potrafiły ją odpowiednio wykorzystać. Czasami np. metodą wdarcia się do elity było małżeństwo, połączone z otrzymaniem wielkiego posagu, kiedy indziej wżenienie się we wpływową rodzinę<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> Analiza życiorysów przedstawicieli elity biurokratycznej wskazuje, że najwyższe nawet stanowiska w państwie obejmowano w wieku gwarantującym pełną sprawność działania. I tak w grupie 76 (w dwóch przypadkach brak danych) nominacji ministerialnych i równorzędnych, wydanych w pierwszym okresie panowania Mikołaja II (do wybuchu wojny), wiek nominowanych przedstawiał się następująco: w grupie wiekowej do lat 40 — 1 nominacja; wiek 41—45 lat — 12 nominacji; wiek 46—50 lat — 14 nominacji; wiek 51—55 lat — 16 nominacji; wiek 56—60 lat — 18 nominacji; wiek 61—65 lat — 7 nominacji; wiek 66—70 lat — 3 nominacje; wiek powyżej 70 lat — 3 nominacje (razem — 74).

<sup>7</sup> Poważną i jak się wydaje niedocenianą przez historyków rolę w życiu politycznym Rosji odgrywały klany rodzinne. Premier i minister spraw wewnętrznych Piotr Stołypin był żonaty z Olgą Neidhardt. Jej bracia — Dymitr (który odegrał *nota bene* pewną rolę w objęciu przez Stołypina ministerstwa spraw wewnętrznych) i Aleksy zostali następnie członkami Rady Państwa, w której stanęli na czele prorządowej grupy, złośliwie nazywanej „stronnictwem szwagrów”. Druga ich siostra, Anna, wyszła za Sergiusza Sazonowa, którego następnie premier wyforował na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Ekipa rządząca kształtowała się w zależności od linii politycznej, ale także od osobowości panującego. Do roku 1905 monarcha był koordynatorem działalności ministrów i faktycznym szefem władzy wykonawczej. Dobór i sposób funkcjonowania grona jego najbliższych współpracowników na przestrzeni stulecia uległ poważnym zmianom; inaczej można oceniać bezpośrednie otoczenie Mikołaja I, inaczej ministerium z epoki „wielkich reform”, inaczej jeszcze działaczy państwowych wychowanych w twardej szkole Aleksandra III. Recenzowana praca przynosi celne zazwyczaj charakterystyki talentów politycznych i intelektualnych kolejnych monarchów. Inna sprawa, że autor nie może zdecydować się, czy ostatecznie przychylić się do utartego poglądu charakteryzującego Mikołaja I jako „kaprała na tronie”, czy przyznać mu horyzonty intelektualne i posiadanie określonych koncepcji politycznych. Podobne wahania widoczne są przy ocenach Aleksandra II (zbyt może ostrych) i Aleksandra III. Widać, że Zajonczkowski nie potrafił wyzwoić się do końca spod wpływu tradycji, każącej oceniać każdego cara w kategoriach jednoznacznie negatywnych.

Zbliżone, nieraz rozbudowane charakterystyki dotyczą najwybitniejszych działaczy państwowych. Niektóre pisane są z prawdziwie literackim zacięciem i stanowią sugestywne portrety psychologiczne. Choć złożone na ogół ze znanych elementów, przypominają niekiedy spostrzeżenia trafne, a częściowo zapomniane. I tak na s. 118 dowiadujemy się, że znany historyk Sergiusz Sołowiów pisząc o ministrze oświaty Sergiuszu Uwarowie, twórcy „formuły trójjedynnej”, uznanym za głównego ideologa epoki mikołajewskiej sugerował, iż głosił on „prawosławie — będąc bezbożnikiem, samowładztwo — będąc liberałem, ludowość — nie przeczytawszy w życiu żadnej rosyjskiej książki”<sup>8</sup>.

Metoda obrazowego charakteryzowania postaci przy użyciu pamiętników i wspomnień budzić musi jednak zastrzeżenia. Nie opatrzona komentarzem opinia współczesnego pozwala domyślać się nie tyle bezstronnej oceny, co osobistej animozji czy też stronniczości.

Jednym z wniosków wypływających z analizy omawianej grupy jest twierdzenie o znacznej lub przeważającej roli wojskowych w aparacie cywilnym. Dominacja ta wyraźnie ujawniła się w okresie mikołajewskim, chociaż także pod koniec XIX wieku udział procentowy generalicji w obsadzie urzędów centralnych był znaczący. Prowokuje to jednak pytanie, czy taka droga kariery mogła być uważana za awans czy degradację? Jaki wpływ miały wojskowe doświadczenia na działalność urzędników? Czy posługiwanie się nimi bywało wyrazem lęku przed większą skłonnością cywilów do „liberalizowania”? Czy zjawisko to nie świadczyło o przerostach kadrowych w armii, czy skierowani do pracy w administracji byli raczej politykami w mundurach czy też oficerami odkomenderowanymi czasowo do cywilnych zadań? Pytania te po części wykraczają poza zakres zainteresowań autora. Trudność w precyzyjnej odpowiedzi powoduje i to, że szereg stanowisk, na przykład generał-gubernatora warszawskiego i dowódcy warszawskiego okręgu wojskowego, zwyczajowo bywało łączonych w jednym ręku. Przy ich obsadzie w niektórych okresach bardziej brano pod uwagę talenty militarne (Hurko), zaś kiedy indziej zdolności polityczne (ks. Imeretyński).

Związki rodzinne odegrały również rolę w objęciu przez Michała Akimowa teki ministra sprawiedliwości w gabinecie Goremykina (w 1905 r.). Polecił go na to stanowisko szef ministerstwa spraw wewnętrznych Piotr Durnowo, żonaty z siostrą Akimowa (Katarzyna). Durnowo z kolei był mężem siostry żony byłego ministra spraw wewnętrznych Aleksandra Bułygina (Marii Dielanowej). Po objęciu przez Akimowa prezesury Rady Państwa spowinowaceni politycy odegrali w jej działaniach poważną rolę.

<sup>8</sup> Zapiski Sołowiowa cytuje w tym fragmencie również Jan Kucharszewski (*Epoka Mikołajewska*, Warszawa 1926, s. 107). Wykorzystanie jego siedmiotomowego cyklu, a także nowszych prac Ludwika Bazylowa i Wiktorii Sliwowskiej byłoby dla Zajonczkowskiego pożyteczne z racji zawartych w nich, często niestereotypowych ocen.

Sklania to do zapytania, czy recenzowana praca nie powinna objąć także wyższych oficerów w służbie czynnej (obok centralnego aparatu Ministerstwa Wojny i Marynarki także inspektorów broni, wszystkich dowódców okręgów wojskowych i flotę). Nie wchodzi ona raczej w skład „czynownictwa”, ale czy nie należą również do „aparatu rządowego”?

W opisie całej, szerszej rozumianej grupy urzędniczej uwzględnia się takie wyznaczniki jak: liczebność, pochodzenie społeczne, wykształcenie, zarobki i posiadany majątek. Autor nie stosuje bardziej wyrafinowanych metod statystycznych, ograniczając się — na przykład przy analizie pochodzenia społecznego czy wykształcenia urzędników — do podania odsetków poszczególnych kategorii pracowników państwowych w danym okresie. Zresztą operowanie wskaźnikami nie jest zbyt konsekwentne. Spotkać można zestawienia podające wyłącznie liczby bezwzględne (s. 92—96), kiedy indziej w analogicznej sytuacji spotykamy oba typy danych (s. 130). Na marginesie tego ostatniego przykładu warto zaznaczyć, iż niektóre tabele zawierają wskaźniki procentowe przy sumie wartości bezwzględnych nie przekraczającej stu. Procedurę taką zwykło się uważać za niewłaściwą, jednak w wyjątkowych przypadkach, gdy chodzi o pełniejszą charakterystykę nielicznych z natury rzeczy ścisłych elit, można dopuścić jej sporadyczne stosowanie.

Niekiedy czytelnik chciałby upomnieć się o rozszerzenie komentarza. I tak autor konstatuje w ciągu XIX wieku znaczny wzrost cenzusu wykształcenia na wszystkich właściwie szczeblach hierarchii urzędniczej. Poważny kłopot sprawia kwestia „wykształcenia domowego”, szczególnie wyrazista w pierwszej połowie stulecia. Należało być może dobitniej podkreślić, że mogło ono niekiedy odpowiadać dobrej szkole średniej (np. w przypadku niektórych polityków-arystokratów doby Aleksandra I). W miarę upływu lat rozwijało się szkolnictwo, coraz bardziej wykształcone stawało się całe społeczeństwo. Na tym tle wzrost cenzusu nie jest tak jaskrawy.

Dosyć wątpliwe wydaje się przywiązywanie nadmiernego znaczenia (zgodnie z sugestią wykorzystanych źródeł) do podziału grupy według tabeli rang, które pod koniec XIX w. (o czym pisze autor na innym miejscu, s. 24) tracą praktycznie znaczenie. Często zdarzało się, szczególnie w przypadku szybkich karier, że awanse w mocno skosniałej hierarchii następowały znacznie szybciej niż przewidywała to pragmatyka. Efektem bywała przejściowo zbyt niska ranga wobec wagi zajmowanego stanowiska.

W pracy nie brak również informacji o statusie prawnym i rzeczywistej pozycji rosyjskiego urzędnika, przede wszystkim jednak wobec zwierzchników i podwładnych. Zajoncowski wielokrotnie potwierdza wniosek, iż łapownictwo było immanentną cechą omawianej grupy. Zgodne jest to zarówno z dotychczasowymi poglądami historiografii, jak i z literackimi stereotypami<sup>9</sup>. Teza ta mogła znaleźć

<sup>9</sup> Lapidarnie ujął zagadnienie łapownictwa Włodzimierz Dzwonkowski: „Łapówka i grabież pieniędzy skarbowych tak się spłotyły i organicznie złąły z układem życia rosyjskiego, iż samo to życie nie da się bez nich pomyśleć” (*Raport Neidhardta o rewizji senatorskiej w Królestwie Polskim* t. I, Warszawa—Lwów 1916, Wstęp, s. V). W podobnym tonie, nie bez ambicji usystematyzowania zjawiska, wypowiedział się Hipolit Korwin-Milewski: „Mając za sobą tysiąc lat historii [carskie łapownictwo] wytworzyło sobie stałe tradycje, swoją specjalną etykę, którą można było porównać co do stałości z kurtuazją światową — Głównymi zasadami, nadzwyczaj cennymi dla osób prywatnych były: *primo*, że łapówkę dawano się podług rangi danego urzędnika (*po czynu*), *secundo*, że łapówka była w ścisłej proporcji i do wartości interesu, i do trudności jego przeprowadzenia, *tertio*, że łapownik brał, ale też i robił. — To był porządek, przy którym człowiek mógł gospodarować” (*Siedemdziesiąt lat wspomnień 1855—1925*, Poznań 1930, s. 134 n.). Stosunkowo liczne są też opinie dawniejszej publicystyki polskiej na ten temat. Por. A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*, wyd. Warszawa 1971, s. 183—190 (podrozdział „Łapówka i łapownicy”); S. Krzeмиński, *Dwadzieścia pięć lat Rosji w Polsce*, Lwów 1892.

pełniejsze uzasadnienie po dodatkowym przebadaniu dostępnych autorowi materiałów statystycznych, skoro bowiem wykorzystał dane dotyczące postępowania karnego przeciwko urzędnikom V—XIV rangi (a było takich spraw tylko za lata 1841—1895 ponad 150 tys., por. s. 7) można było przeprowadzić bardziej szczegółową ich analizę.

Problem łapownictwa wśród elity rosyjskiej jest jednak bardziej skomplikowany. W publicystyce czy pamiętnikach pomawiano o „branie” dosłownie wszystkich. Tymczasem w wielu przypadkach są to zarzuty nie dające się zweryfikować w świetle materiałów archiwalnych<sup>10</sup>. Zwraca także uwagę zmiana charakteru uzyskiwanych korzyści materialnych. Jeśli w latach sześćdziesiątych Murawiów przyjmował określone sumy gotówką, to na przełomie stuleci, gdy kontrahentem władzy bywały już spółki akcyjne, narzędziem perswazji stawały się pakiety akcji czy tłuste synekury w zarządach, radach nadzorczych itp. Autor upatruje w tym nie bez racji dowód zbliżenia pomiędzy państwowym aparatem o ziemiańskim w znacznej mierze rodowodzie a elementami młodoburżuazyjnymi (s. 99—103). Transakcje takie dotyczyły na ogół konkretnych przedsięwzięć ekonomicznych i pochopny byłby pogląd, spotykany niekiedy w literaturze, o realnych wpływach burżuazji na polityczne decyzje władz.

Stanowisko Zajonczkowskiego w kwestii korupcji wśród urzędników wymaga jeszcze paru uwag. I tak na s. 177 bez dodatkowych komentarzy stwierdza on, że stosunkowo najwięcej nadużyć i łapownictwa zdarzało się w resortach spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Należało dodać, że dwa te resorty skupiały większość aparatu urzędniczego (w 1847 r. ponad połowę funkcjonariuszy urzędów centralnych) i praca w nich stwarzała najwięcej okazji do tego rodzaju przestępstw. Podobne niedopatrzienia zdarzają się w ustępach poświęconych oficjalnym zarobkom urzędników. Na przykład niezwykle wysokie pobory urzędników akcyzy i cła (na szczeblu gubernialnym większe od pensji lokalnych naczelników administracji) tłumaczyć by chyba należało chęcią uodpornienia ich na wszelkie pokusy. Do chybionych wniosków musi prowadzić analiza oficjalnych dochodów lekarzy urzędowych (s. 90), opłacanych bardzo nisko i w związku z tym wspomnianych obok najniższych urzędników pocztowych. A przecież podstawą ich egzystencji była często bardzo rozbudowana praktyka prywatna, zaś pensja stanowiła zazwyczaj jedynie dodatek do niej. Mimo znacznego obciążenia pracą funkcje medyka miejskiego czy powiatowego pełniono chętnie — pozwalało to na dosłużenie się emerytury, rangi, orderu, ułatwiało też kontakty służące praktyce. Także i te, skromne na pozór, stanowiska stwarzały okazję do nadużyć (kontrola sanitarna handlu, udział w komisjach poborowych).

Niewątpliwą zasługą autora jest próba orientacyjnego ustalenia wydatków pracowników administracji. Przykładowe budżety, zestawione na podstawie świadectw publicystycznych z epoki, mają oczywiście charakter orientacyjny i nie pretendują do ścisłości. Należy jednak podkreślić, że w dotychczasowej literaturze nie poruszano prawie zupełnie tej kwestii. Z rozważań na ten temat (s. 80 nn.) wynikałoby, że pensje nie były na ogół wystarczające. Tym cenniejsza jest zatem omówiona powyżej analiza dodatkowych źródeł dochodów.

<sup>10</sup> W latach poprzedzających wybuch wojny światowej, w związku z bardzo kosztownym programem rozbudowy floty wojennej posądzano o łapownictwo całe kierownictwo resortu marynarki (por. *Padnienie carskiego rieżima. Stienograficzeskije otczoty woprosow i pokazanij, danych w 1917 g. Czerieżwyczajnoj Sledowatielnoj Komissii Wriemiennojo Prawitielstwa* t. VII, Moskwa—Leningrad 1927, s. 172 — zeznania przewodniczącego III i IV Dumy Państwowej Michała Rodzianki). Zróżdłowe badania historyków radzieckich wykazały, iż zarzut ten, przynajmniej wobec szefa resortu admirała Iwana Grigorowicza nie znajduje potwierdzenia (K. F. Szacillo, *Russkij impierializm i razwitiie flota nakanunie pierwoj mirowoj wojny (1906—1914 gg.)*, Moskwa 1968, s. 302).

Praca Zajonczkowskiego inspirowa do postawienia jeszcze jednej kwestii. Jaka była pozycja społeczna i prestiż urzędnika? Czy nie rekompensował on sobie mizernych dochodów nie tylko niewielkimi łapówkami, ale i tym, że splaywała na niego charyzma władzy absolutnej? Wiele tu mówią teksty literackie, poczynając od Gogola, Dostojewskiego, Sałtykowa-Szczedrina czy Czechowa (kondycja drobnych urzędników była przecież ich ulubionym tematem). Potoczny stereotyp to służalczość wobec zwierzchników (w satyrycznym powiększeniu byłoby to ów nieszczęśny egzekutor Iwan Czerwiakow ze „Śmierci urzędnika” Czechowa, który kichnął na rzeczywistego radcę stanu Bryżałowa i umarł, gdyż nie zdołał go w swym mniemaniu przebłagać). Miała się z tym łączyć arogancja wobec petentów, ograniczone horyzonty myślowe, niewielka sprawność działania, brak jakiegokolwiek inicjatywy i bezduszna rutyna. Należałoby zweryfikować ów schemat w oparciu o liczne utwory niższego lotu, których realistyczna konwencja wynikała często z własnych obserwacji i doświadczeń. Ileż materiału przyszłym badaczom tego zagadnienia mogą dać także ogłoszenia prasowe.

Niewiele pisano o urzędnikach wzorowych, uczciwych, solidnych i sprawnych. Spotykając się z nimi na kartach książek skłonni jesteśmy zawsze dopatrywać się tendencji moralizatorskich, uznać niektóre wątki za formę utopii społecznej. W jakiejś jednak mierze zdarzali się i tacy ludzie, pytanie tylko ilu ich było i jak funkcjonowali w ramach skorumpowanego na ogół aparatu? Imperium trwało przecież nie tylko siłą inercji, ale i pracą tych funkcjonariuszy, którzy potrafili sprostać zakreślonym obowiązkom.

Inne możliwości w zakresie zbadania prestiżu grupy i mobilności społecznej jej członków dają wspomniane formularnie spiski. Odnosna ich rubryka zawiera informacje o żonie i dzieciach urzędnika. Można więc (choć jest to nader żmudne) ustalić z kim się żenił i, do pewnego stopnia, jak przebiegały kariery jego potomstwa<sup>11</sup>.

Bardzo interesujące są fragmenty poświęcone łączeniu awansu służbowego z nadaniem szlachectwa. Osobiste szlachectwo dawała już IX ranga, zaś dziedziczne — V. Zajonczkowski skłonny jest przypisywać temu duże znaczenie. Obszernie relacjonuje dyskusje, jakie toczyły się na ten temat w kręgach elity władzy. W okresach gdy przewagę posiadały elementy konserwatywne, zastanawiano się nad zniesieniem lub ograniczeniem danego przywileju. Sprawa stawała na porządku dziennym w związku z coraz liczniejszym napływem „raznoczyńców” do służby rządowej. Ostatecznie jednak niczego nie zmieniono.

Na marginesie spotykamy informacje o liczebności szlachty w imperium rosyjskim w połowie XIX stulecia. Z ogólnej liczby 253 tys. osób, jaką podaje autor za raportem ministerstwa spraw wewnętrznych (s. 33), aż 109 tys. miało „osobiście zajmować się rolnictwem”. Nie wiadomo czy dotyczy to po prostu wszystkich właścicieli ziemskich stale przebywających na wsi, czy w liczbie tej można by się doszukać, przynajmniej częściowo, polskiej szlachty zagrodowej, niechętnie jak wiadomo uznawanej i legitymowanej. Zaciekawienie budzi również ogromna liczba 147 tys. szlachty nie posiadającej chłopów pańszczyźnianych. Czy była to inteligencja (przede wszystkim urzędnicza), wszelkiego typu rozbitkowie z dworów ziemiańskich itp., czy może i tutaj znajdowali się wspomniani powyżej mieszkańcy zaścianków?

Po całej książce rozsiane są refleksje, dotyczące roli jednostek nierosyjskiego pochodzenia w aparacie władzy. Boryka się tu autor z powszechnie znanymi trudnościami w ustaleniu narodowości poszczególnych osób, znajdujących się na róż-

<sup>11</sup> Podobne badania na nieco innym materiale (akta stanu cywilnego) przeprowadziła S. Kowalska-Glikman w pracy *Ruchliwość społeczna i zawodowa mieszkańców Warszawy w latach 1845—1861*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971.



nych etapach asymilacji. Brak rubryki „narodowość” w dziewiętnastowiecznych statystykach skłania do posługiwania się kryterium wyznaniowym. Miejscami Zajonczkowski czyni to zbyt jednoznacznie, utożsamiając katolików z Polakami a luteran z Niemcami (s. 130). Operacja całkowicie uprawomocniona tam, gdzie wchodzi w grę „prawo wielkich liczb” może zawieść, gdy mowa o grupach nielicznych i nietypowych. Proces asymilacji był przecież długofalowy i trudno bez zastrzeżeń przyjąć moment zmiany wyznania, często traktowanej formalnie, jako jedyny wyznacznik narodowej świadomości. W powszechnym odczuciu traktowano jako „Niemców” wszystkich Rosjan niesłowiańskiego pochodzenia, a pożywką do rozbudzenia nacjonalistycznych nastrojów było na przykład to, iż wielu wysokich dygnitarzy należących z dawna do cerkwi prawosławnej, do końca życia niezbyt wprawnie posługiwało się ruszczyzną<sup>12</sup>.

Nie znalazł oświetlenia problem „bałtyckich baronów” (nie zawsze zresztą Niemców, jak się powszechnie sądzi). A przecież w czasach mikołajewskich, a także później, za panowania ostatniego cara, była to prawdziwa elita biurokracji, sprawująca rządy w państwie<sup>13</sup>.

W świetle analiz statystycznych, uzupełnionych pogłębionymi wnioskami, zdumienie muszą budzić niektóre tezy zawarte w zakończeniu pracy. Pojawia się tam bowiem pojęcie „kamaryli dworskiej”, spełniającej jakoby rolę „drugiego rządu” (s. 223). Pojęcia tego w nieco wcześniejszej historiografii wręcz nadużywano, nie potrafiono jednak przekonywająco go zdefiniować, ani określić charakteru i zakresu wpływów tej domniemanej mafii. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że rodzina cesarska i kręgi dworskie były wpływową grupą nacisku. W wielu wypadkach rola poszczególnych jednostek wchodzących w jej skład była znaczna. Inna rzecz, że piastowały one nieraz znaczące stanowiska państwowe. Nie można na przykład zakwestionować udziału w. ks. Mikołaja Mikołajewicza przy opracowaniu i wydaniu manifestu 17 października (1905 r.). Trudno jednak nie dostrzec, iż grupie tej brakowało zwartości i spójności, że na dworze obok skrajnych reakcjonistów i wsteczników znajdowali się i politycy liberalizujący (jak w. ks. Konstanty Mikołajewicz). Wreszcie rad dworaków i wielkich książąt wysłuchiwa-

<sup>12</sup> Stwierdził to Lew Kłaczko, piszący pod pseudonimem Lwow, sprawozdania parlamentarne do „Bieczy” (por. L. Lwow, *Zwiezdnaja palata*, „Minuwszije dni”, 1928, nr 3, s. 23) Ruszczenie się rodzin niemieckich było procesem długotrwałym i skomplikowanym. Późniejszy feldmarszałek Hans Diebitsch zmienił nazwisko na Iwan Dyblisz. Znany ród bałtyckich baronów Völkersahm zmienił kolejno pisownię nazwiska na Folkersahm i wreszcie na Folkersam. Czy miało to świadczyć o przejmowaniu rosyjskiej świadomości? Czego dowodem były powszechne zmiany imion na rosyjskie w rodzinach niemieckich w początku XIX wieku? Jak należy traktować zmiany nazwisk w latach I wojny światowej (członkowie Rady Państwa — oberprokurator Najświętszego Synodu Włodzimierz Sabler i Aleksy Neidhardt stali się „Diesiatowskim” i „Tatusinem”, dowódca Floty Bałtyckiej admirał Ludwik Körber — „Korwinem”)?

<sup>13</sup> Interesującym przyczynkiem w tej mierze są wyliczenia jakie na marginesie swej pracy wykonał Erik A m b u r g e r (op. cit., s. 517-518). Spośród 2887 osób, które od czasów Piotra I do 1917 r. zajmowały w administracji rosyjskiej kluczowe stanowiska, znajdowało się 1758 Rosjan (także Ukraińców i Białorusinów) oraz 1079 „innoplemieńców” (pozostałych 30 osób stanowili członkowie panującej dynastii). Wśród nie-Rosjan znajdowało się 44 Polaków, 45 Finów, 35 Greków, Wołochów i Mołdawian, 27 Gruzinów i Ormian, 6 południowych Słowian, 7 Żydów i przedstawicieli ludności nieeuropejskiej oraz 814 „Europejczyków zachodnich” (w tym 355 „bałtyckich baronów” i jeszcze 143 osoby używające języka niemieckiego jako ojczystego). Pomiędzy reprezentantami guberni nadbałtyckich było jedynie 56 prawosławnych (15,5%), zaś między pozostałymi 560 (sic!) osobami — 122 (21,8%). Jeżeli nawet założyć, że poważny wpływ na te proporcje miały nominacje XVIII-wieczne (czasy Piotra I i „wriemienszczyków”), to nieproporcjonalnie duży udział „innoplemieńców” w obsadzie urzędów centralnych i w elicie władzy, przede wszystkim „Bałtów”, znajduje potwierdzenie w materiałach dotyczących XIX i XX wieku. I tak, aby posłużyć się przykładem korespondującym z rozważaniami Zajonczkowskiego, spośród 123 nominacji do Rady Państwa jakie wydano w latach 1894-1906 przedstawiciele tej grupy otrzymali aż 38 (31,7%)!

ale nie zawsze odnosiły one pożądanego skutku. Nawet przecież tak słabowolny polityk, jakim był Mikołaj II, potrafił pozbyć się wpływowych osobistości w rodzaju Dymitra Trepowa, nie pozbawionych poparcia w sferach dworskich. Podobnie miał zamiar oddalić Stołypina, popieranego przez carową matkę i tylko śmierć premiera zastrzelonego przez zamachowca sprawiła, że się tak nie stało.

Nie znajduje także uzasadnienia teza o przemożnej roli „ciemnych sił” (autor co prawda nie używa tej nazwy, nieco już wytartej) w całym okresie panowania ostatniego Romanowa. Polityczna rola szarlatanów takich jak francuski „lekarz” Philippe była znikoma. Także polityczne wpływy Rasputina były przed wybuchem wojny, albo mówiąc precyzyjnie — do chwili jego powrotu do stolicy w 1914 r., znikome<sup>14</sup>.

Godne podkreślenia jest natomiast, że autor wielokrotnie konstatuje i potrafi przekonywająco przedstawić fakt autonomicznego rozwoju biurokracji. Rosła ona znacznie szybciej niż wymagały potrzeby, a wszelkie próby ograniczenia jej liczebności (czy tylko omnipotencji) skazane były na porażkę. Nie udało się także, pomimo wysiłków, wypłenić łapownictwa. Fala rewizji senatorskich, jaką rozpoczął senator Garin w Moskwie w roku 1908, mająca w zamierzeniu Stołypina przynieść sanację systemu, dała jedynie, jak oceniał to badacz problemu, „powszechną zwyżkę” taryfy łapowniczej<sup>15</sup>. Rozpanoszona biurokracja w istocie rzeczy hamowała nie tylko rozwój państwa, ale też kompetencje i możliwości działania pozornie wszechmocnego samowładztwa<sup>16</sup>.

Wszystko to prowadzi do wniosku, iż nie tyle immanentne wady aparatu państwowego stały się jedną z przyczyn upadku caratu, co brak elastyczności systemu, jego niezdolność do ewolucji i udoskonalania się w rytm zmieniających się warunków. Teza ta, chociaż autor nie wyraża jej *expressis verbis*, zdaje się wynikać z większości jego rozważań.

Przyjęte przez Zajonczkowskiego granice opisywanej zbiorowości sprawiają, jako się rzekło, iż dotyka on nieraz spraw polskich. Na s. 139 dowiadujemy się o znanym skądinąd fakcie, że w 1853 r. w składzie warszawskich departamentów Rządzącego Senatu było więcej niż 50% Polaków. Wpływało to oczywiście na ich odsetek w całym Senacie (wynosił on 13,5%). Oczywiście wpływ owych Polaków-senatorów na politykę w skali całego państwa był znikomy.

Autor kilkakrotnie wspomina o możliwościach, jakie dawało obejmowanie urzędów w guberniach zachodnich. I tak Pisariew, urzędnik do specjalnych poruczeń przy generał-gubernatorze kijowskim, podolskim i wołyńskim Bibikowie pobrał od polskich ziemian w roku 1840 46 tys. rubli (!) łapówki za zatuszowanie ich udziału w konspiracji Szymona Konarskiego (który *nota bene* występuje w pracy jako „Kanarski”, s. 147). Tenże Pisariew otrzymał w 1847 r. od samych tylko ziemian wołyńskich kolejne 35 tys. rubli w związku z wprowadzoną carskim ukazem regulacją powinności chłopskich (na marginesie: wydaje się, iż autor nie docenił roli owego rozporządzenia, por. s. 112). Nie jest z pewnością przypadkiem, że Zajonczkowski przytacza szereg innych dowodów nadużyć władzy przez urzędników carskich właśnie na terenach zamieszkałych przez Polaków. Nie łączy tego jednak z polityką narodowościową caratu; tymczasem pozwalała ona niekiedy na umiejętne przedstawienie nadużyć jako patriotycznych zasług.

<sup>14</sup> Pogląd taki na podstawie wszechstronnej analizy materiałów źródłowych sformułował ostatnio L. Bazyłow (*Obalenie caratu*, Warszawa 1976, szczególnie s. 227 n.).

<sup>15</sup> W. Dzwonkowski, op. cit., s. XVIII.

<sup>16</sup> Pisze Zajonczkowski: *Sledowattelno i w etom woprosie wsiemoguszcziy monarch [Mikołaj II — przyp. A. S. i P. W.] byt biesslen i on mritsia s protwoitom i grabieżom swoich gienierał-gubieratorow iłbo ograniczywałsia ot dożnostii (naprimier, gienierał-gubierator Wostocznoj Sibiri W. Ja. Ruperta), no uwolniajemyje s zamajemogo posta czerez korotkije wriemta naznacziłs na nowufu administratiwnuju dożnost (naprimier pskowski gubierantor Bartolomej) (s. 113).*

Drobnym, aczkolwiek dotkliwym brakiem jest urwanie niezwykle pozytywnej charakterystyki Mikołaja Milutina na roku 1865 (s. 187); w ten sposób Zajonczkowski pominął jego działalność w Królestwie, wiążącą się przecież z ogólniejszym problemem: sposobem traktowania sprawy polskiej przez ówczesnych liberałów rosyjskich. Autor mógł zresztą wykorzystać i inne dane dotyczące karier urzędników rosyjskich w Królestwie i na „kresach narodowościowych” Cesarstwa. Tereny te, poza wyższym uposażeniem, dawały przecież możliwości wybicia się jednostkom najbardziej bezwzględny i najmniej wartościowym, o niższym niż przeciętny cenzusie wykształcenia<sup>17</sup>.

Podkreślić należy rzetelność autora, który w pracy posługującej się tak bogatym materiałem uniknął większej ilości błędów o korektorskim raczej charakterze. Zasygnalizować tu możemy dwa. „A. A. Iskul von Gildenbach” (s. 50) to w istocie senator Aleksander Uexküll-Güldenband (1840—1912), potomek szwedzkiej rodziny baronów Yxkull-Gyllenband. Z kolei hr. A.F. Adlerberg nie mógł być w r. 1853 ministrem dworu (s. 135), funkcję tę sprawował bowiem od 1850 r. hr. Woldemar Edward Ferdynand (następnie Włodzimierz Fiodorowicz) Adlerberg (1791—1884). Jego następcą (dopiero od 1872 r.) był syn, hr. Aleksander Adlerberg (1818—1889).

Wypada skonstatować, iż pomimo wszystkich uwag i zastrzeżeń praca Zajonczkowskiego jest książką bardzo interesującą i ważną. W żadnej mierze nie wyczerpuje ona złożonego problemu składu i funkcjonowania wyższej biurokracji rosyjskiej w XIX i XX wieku. Tak zakrojony temat wymagałby wielotomowych studiów. Książka skłania jednak do podjęcia wielu kwestii, stawia szereg nowych pytań, zmusza przyszłych badaczy do prób nowych ujęć. Daje wreszcie rzetelnie przepracowany materiał statystyczny, mogący stanowić podstawę do dalszych badań o charakterze syntetycznym. Możliwe ich kierunki staraliśmy się zasygnalizować w niniejszym omówieniu.

<sup>17</sup> O tym jak działały te mechanizmy w środowisku profesorów wyższej uczelni świadczą opublikowane niedawno fragmenty pamiętników Mikołaja Kariejewa (zob. J. P. Aksienowa, *Wspomnienia Mikołaja Kariejewa o Uniwersytecie Warszawskim*, PH t. LXIX, 1978, z. 2, s. 263—278).